

JACEK ANTONI J E R Z
/Wspomnienie pośmiertne/

W nocy z 31 stycznia na 1 lutego 1983 roku wstrząsny został strażą, wiadomością przekazaną mi telefonicznie przez Andrzeja Sobiera. Wyrwaną ze snu usłyszalem następujące słowa: "a więc stało się, Jacek Jerz nie żyje, zmarł nagle w swoim mieszkaniu późnym wieczorem ostatniego stycznia po powrocie z pracy". Był to jak się okazało ostatni dzień jego pracy w Zakładzie Elektronicznej Techniki Obliczeniowej w Kielcach, której odmówiono "władza ludowa" snyderując go jak wielu innych działaczy NSZZ "Solidarność" za właściwą postawę Polaka i patriotyzm, był to również, nietety, ostatni dzień jego życia. Odnalezek od nas w wieku 38 lat człowiek głęboko rozuśmieszający obecne sprawy naszej Ojczyzny, prawdziwy Polak i żarliwy patriota. Niezmordowany, nieugięty i ofiarny w działaniu o niepodległość Polski i prawa człowieka. Jacek urodził się 11 I 1944 r. w Radomiu w rodzinie robotniczej. Był najstarszym z trzech braci. Szkołę podstawową i ogólnokształcącą ukończył w Radomiu, zaś 2-letnią pomaturalną Państwową Szkołę Techniczną w Skarżysku, gdzie uzyskał zawód technika-elektronika. Starania jego dostania się na studia nie dochodzły do skutku z powodu szablonowej odmowy braku miejsc. W 1965 r. ożenił się, pozostawiając obecnie najbliższe mu osoby: 9-letniego syna Michała, żonę Ewę, matkę i dwóch braci. Przez jakiś czas pracował zawodowo jako kierowca. Naszajutrz spotkałem się z Andrzejem u niego w mieszkaniu. Był tam również średni brat Jacka, Witek. Usłyszałem dokładną relację o przebiegu tego nieszczęśliwego wypadku. Odź Jacek powrócił z Kielc wieczorem krytycznego dnia. Nie widać było po nim żadnych ujemnych zewnętrznych oznak. Rozmawiał telefonicznie z Andrzejem. Umówili się następnego dnia na spotkanie. Wieczorem rozmawiał ze swym teściem i przełuchiwał oryginalne nagrania związkowe i nagle zasnął osuwając się z krzesła. Wezwano natychmiast mieszkańców w tym samym domu lekarzy. Najpierw przybył dr Urbanowicz, następnie małżonkowie Landowie. Wezwano pogotowie lekarskie i karetkę reanimacyjną. Powiadomiony telefonicznie przykazał niezwłocznie Andrzeju Sobieraj. Wszyscy robią co mogą i potrafią, trwa nieustanna walka o życie Jacka. Dysponuje lekarzy zajętych bezpośrednim ratowaniem Jacka wypełnia jeszcze żonę Ewą i jej ojca. Te ciężkie chwile przedłużają się. Zmęczony zabiegami reanimacyjnymi dr Urbanowicz zastąpiony przez dr Lindę ocierając pot z czola uśmiecha pocieszył i uspokoił żonę Jacka, ale wie że może nadjeść najgorętsze. Snuje refleksje... "kiedy wręczcie w tym domu zacznie iść już coś z górką". I w końcu ten tragiczny fakt. Jacek nie żyje. Pomoc była szybka, fachowa i kompetentna, jednak nie udało się go już uratować. Nigdy odsykał już przytomności - zmarł w poniedziałek 31 I 1983 roku o godz 22⁰⁰. Lekarz będący przy zgonie oznajmia ten fakt i mówi do bliskich, że w tym ciele jeszcze jest duch. Przywieziony przez Andrzeja ksiądz Stanisław opatrzył go na ostatnią drogę do Pana świętymi sakramentami. Dalej nastąpiły już czynności formalne, wizyta prokuratora Stojaka, milicji, i innych osób urzędowych nie- i oficjalnych. Przyjechała rodzina, przyjaciele, bliży i znajomi. Ciało pozostało do następnego dnia w mieszkaniu a następnie, mając pozwolenie na pogrzebanie, przetransportowane do kaplicy ementalnej przy ul. Dzierżyńskiego. Po sierpniu 1980 r. Jacek jest jednym z członków współorganizatorów i założycieli NSZZ "Solidarność" Ziemi Radomskiej. Włącza w to dzieło cały swój talent i umiejętności, poświęca na ten cel cały swój czas i wszystkie możliwe środki. Jest nieugiętym i wytrwałym kontynuatorem ducha Sierpniowego na Ziemi Radomskiej. W zarysowanym ostrym konflikcie z "władzą" zaliczony jest do jednych z najważniejszych jej przeciwników. Potwierdza to fakt wyrażonej opinii jednego z prominentów radomskich, który powiedział: "... rozbicie "Solidarności" radomskiej utożsamiam ze zniszczeniem Jera z przedewszystkim" /Mozgawa/. Przeciwnik docenik tę opinię i niesiłne siły i środki przeznaczył aby Jacka wyeliminować z tej walki. Udało mu się to w pewnym stopniu, ale nie zupełnie.

Poza działalnością związkową Jacek kontynuuje działalność w Komitecie Obrony Więzionych za Przekonania oraz Konfederacji Polski Niepodległej. Czynnie uczestniczy w 10-tce negocjującej nasze postulaty z komisją rządową. Jego wysiłkiem i staraniem zorganizowany został jesienią 1981 r. ogólnopolski zjazd delegatów Komitetów Obrony Więzionych za Przekonania. Zjazd ten odbył się w budynku NOT-u, tam gdzie trwała II tura kosztów IKR z komisją rządową. Dochodziło do napiętych sytuacji, gdyż władza za wszelką cenę nie

chciała dopuścić do tego zjazdu. Miejscowa UB-ecja pozorowała już nawet akcje zajęcia lokalu, usiłując odholować zaparkowany samochód marki "fiat 125p" należący do MKR-u. Pamiętam, osobiście powiadomiłem o tym Andrzeja uczestniczącego w tym czasie nieopodal na WSI w rozmowach z inną komisją. W tym czasie WSI strajkowała. Jacek był delegatem na walne zebranie wyborcze i jednym z głównych kandydatów do Zarządu MKR. Tu przeciwnik wytężył wszystkie swoje siły, aby udaremnić wybór Jacka do Zarządu. Zakonspirowani szpicie i uruchomiona propaganda zmierzała do zdyskredytowania jego osoby. Do tej rozgrywki wywieziono wszystkie ujemne jego cechy, prawdziwe i przypisane wynikające jedynie tylko ze słabości ludzkiej. Jednak, pomimo wszystko, Jacek wszedł do Komisji Rewizyjnej a ponadto uzyskał mandat delegata na I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ "Solidarność" w Gdańsku. Uczestniczył czynnie w przebiegu Zjazdu.

Pamiętam jego wspaniałe wystąpienie w rocznicę 11 Listopada w Radomiu na Rynku, gdzie zdecydowanie wystąpił przeciw zлу, kłamstwu i przemocy, wskazując jednocześnie bardzo trafnie na źródło tego zła, to jest na zdominowaną przez Moskwę PZPR.

Nadszedł 13 XII 1981 r. i jego internowanie. Jego godność Polaka i buntownicza natura, która zakosztowała przedsmaku wolności nie pozwoliła mu poddać się bezkarnie woli tych band, które pod okiem nocnej nocy napadały na mieszkania i bijąc zakuwali w kajdany najlepszych synów Poleki. Mieszkanie Jacka zaatakowane zostało o północy przez około 10 zbrojów Jaruzelskiego. Powrócił przed godziną z Gdańskiego, zdecydował się nie otwierać drzwi, ale kiedy widział, że są wyłamywane żurawie i zaraz puszczą, otworzył je. Horda umundurowanych i cywilów wpadła do środka. Stojącego w bieliźnie Jacka dopadli i zaczęli bić, chwycili za włosy i tkukli głowę o ścianę, nazywając go s...synem. Następnie wywieleklili go z mieszkania, tylko co zdążył włożyć na góle nogi buty i zarzucił kurtkę. Wepchnęli go do osobowego fiata i wieśli, jak mówił, w kierunku Kościanic. W tym zalesionym terenie zjechali w las i kazali mu wysiąść. Jacek mówił: "...byłem przerażony, modliłem się, nie chciałem wysiąść, kurczowo trzymając się fotela, wiedziałem, że mogą mnie zastrzelić mówiąc, że usiłowałem uciekać. Po rozmowie przez radiotelefon wrócili ze mną do miasta i przekazali do więzienia na ulicy Małuszewskiego, gdzie było już wielu snajerów i kolegów więzienie na tzw. Piaskach w Kielcach było miejscem jego odosobnienia do 20 maja 1982 r. Z relacji współwięzionych wynika że zachował swą godność, był spokojny, koleżeński i uroczny. Dolegliwości chorobowe apowodowały że 20 maja 1982 r. został przetransportowany do więziennego szpitala w Bydgoszczy, poddany tu został operacji nosa, którego polipy mu bardzo dokuczały. Już na Piaskach miał silne krewotoki. Podobno badania przedoperacyjne, w tym EKG, daly negatywne wyniki. Następnie przebywał w więzieniu w Gembarzewie k. Gniezna i już do końca tj. do 18 XII 1982 r. w Kwidzyniu. Tu, jak opowiadał, panował euktryw rygor więzienny. Długo nie wyrażano zgody nawet na zagwarantowane regulaminem widzenia z rodzinami, karano zabieraniem paczek i korespondencji oraz stosowano inne surowe rygory. Na tym tle powstał 14 czerwca 1982 r./sobota/bunt więzienny, wyrażający się spokojną ale zdecydowaną formą i cichym protestem. Prowadzono specjalne oddziały do jego stłumienia. Używano wszelkich sposobów i dopiero armatkami wodnymi udało się zapędzić buntowników do cel. Stąd wyciągano ich pojedynczo, bito i maltretowano. Jacek mówił, że został też dotkliwie pobity. Pisane do władz protesty nie odniosły skutku. Zdaniem lekarzy obiektywnie patrzących na śmierć Jacka, te i inne ciosy, adersenia i kopania mogły być również pośrednio przyczyną jego nagłego zgonu. Ludzie w mieście zaczęli mówić o tym. Dlatego też prokurator zarządził, pomimo wydanego już pozwolenia na pochowanie ciała, sekcję zwłok i zabrano już przygotowane ciało z cmentarza do prosektorium. Specjalnie dobrany zespół lekarzy wydał orzeczenie, które oczywiesza wandalizm od zarzutu pośredniego apowodowania śmierci, gdzie nawet na usprawiedliwienie tej władzy zamieszczono w protokołach z sekcji stwierdzenie: "...urazy zewnętrzne nie wpłynęły na wynik śmierci". Znany jest fakt dopierania składu komisji, gdzie np. wyeliminowano z niej znanego lekarza dr Fundowicza. Jednak już po więziennym buncie rodziny mogły już odwiedzać internowanych w kwidzyńskim więzieniu co było jakim zwycięstwem w tym zakresie. Tak więc Jacek mógł się zobaczyć z żoną i synem. Cieszyli się, że mogli być razem, chociaż przez te niedługie chwile. Jednak powrotna podróż okazała się tragiczna. Kolo Żyrardowa uległ rozbiciu samochód prowadzony przez żonę Jacka. Na szczęście żona i syn Jacka nie zostali zbyt ciężko poturbowani.

Zaraz w pierwszych niach stanu wojennego, gdzieś przed Bożym Narodzeniem, wybrałem się do rodziny Jacka z paczką. Widziałem w którym bloku mieszkały na Staszica. Chodziłem po klatkach i szukając nazwisk, znalazłem w środkowej klatce, ale to była zbieżność nazwisk, wyszła inną osobą i powiedziała, że Jacka rodzina mieszka w I klatce. Poszedłem na V piętro pod nr 73. Byłem pewien, że to jest tu. Drzwi po naprawie, skopane żołdackimi butami. Dzwonię, pukam i nawiązuję, odzywa się dziecko, mówi, że mamy nie ma. Nie proponuję nawet otwarcia. Wiem co to dziecko już przeżyło. Mówię mu, że zostawiam paczkę na progu od św. Mikołaja, niech podajda do okna to ja mu pomacham a wtedy bez obawy otworzy drzwi i zabierze paczkę. Kiedy przywoziłem Andrzeja z Warszawy spotkaliśmy się w kilku osób u mnie, koniecznie chcąc aby był równiet i Jacek. Przez kolejne 2 dni byłem kilkakrotnie u niego, aby go zaprosić. Niestety, nie mogłem go zastać. Mieskanie było zawsze zamknięte, nie wiedziałem że jedzieli do Kielc i tak późno wraca.

Jacek wyszedł na wolność 18 XII 1982 r. i tak jak w tą czarną niedzielę 13 XII 1981 r. wywieziony z domu o godz. 24 tak teraz też o 24 zapukał do swojego mieszkania, gdzie przywitała go w oczekiwaniu uradowana rodzina. Ja spokojem się z nim pierwszy raz po internowaniu po mszy św. przed katedrą radomską. Sciekając się ucałowaliśmy się serdecznie. Odrzużyłem pytanie o moje przejście milicyjno-sądowe. Następnie, byle to w styczniu, wybraliśmy się do Jacka z Marianną i Bronkiem zanocząc paczkę ze specjalnej puli, którą Andrzej zorganizował dodatkowym kanakiem z Warszawy. Zostaliśmy Jacka z rodziną i sąsiadem na przedstawianiu nobli w mieszkaniu. Bardzo się ucieszyły naszą wizytą. Widziałem cieszącego się wolnością, rodzinę i nami. Dziękowałem za pamięć i paczkę, ale zaraz zauważyk mówiąc: "...słuchajcie chłopaki, może ktoś jest bardziej potrzebujący ode mnie, ja jako sobie radzę". Przy herbarium rozmawialiśmy na różne tematy. Zessliśmy na nasz temat, Jacek spowąchał, pomyślał i mówi: "...tak, sytuacja jest naprawdę trudna i skomplikowana, ja w tej chwili te naprawdę nie wiem co robić, nie mam koncepcji". Zastanowiło mnie to, bo przecież zawsze był pełen optymizmu i nadziei. Wiedzieliśmy zbyt głęboko przemyślał naszą sytuację. Kiedy wychodziliśmy żegnali nas wszyscy, nie przypuszczałem, że jest to ostatni dzień kiedy widziałem Jacka. I właśnie ta tragiczna wiadomość stała się rzeczywistością, tym razem prawdziwą. Bo przecież zaraz po jego internowaniu huknęła wiadomość poście, że został zabity. Na szczęście była to informacja nieprawdziwa, chociaż po wywiezieniu do lasu mogło być różnie.

Postawieni wobec faktu śmierci zajęliśmy się zorganizowaniem pogrzebu godnego naszego przyjaciela. I wypadł on naprawdę godnie, imponując i poważnie. Wzięło w nim udział, jak przeważają obliczenia, ponad 6 000 tysięcy. Były delegacje z Warszawy, Gdańsk, Kielc, Lublina i innych miejscowości spoza województwa. O godz. 13 trumna ze zwłokami przewieszona została do kościoła św. Teresy w Radomiu na Borkach. Do godz. 74,30 czyli do rozpoczęcia Mszy św. przybywali ludzie i delegacje zakładów pracy z kwiatami i wieńcami. O następującym powiadomiono Przewodniczącego NSZZ "Solidarność" Lecha Wałęsę, który przebywał z rodziną w pobliskim Suchedniowie. Wśród wieńców znaleźły się również wieniec od Lecha Wałęsy i Andrzeja Sobiera z biało-czerwonych góździków - symbolizujących literę "S" z biało-czerwoną szarfą. W kieszeni nimkiem przygotowaną również biało-czerwoną szarfę z napisem NSZZ "Solidarność" Ziemia Radomska. W kościele podszedł do E.G. i wspólnie opasaliśmy nią trumnę, kładąc na niej wiązankę biało-czerwonych góździków. Już przed mszą św. zaciągnięta została warta honorowa przed trumną, aż do wyprowadzenia zwłok z kościoła. Spontanicznie pełnili ją Jacka przyjacielem - związko, bliscy i znajomi. Jako pierwszych widziałem przed. regiem Andrzeja Sobiera, Jana Rejczaka - wice prez., Bronisława Kawęckiego. Rozpoczęła się msza święta celebrowana przez prob. ks. Lucjana Wojciechowskiego i 16 księży. Homilię wygłosił ks. Wojciechowski. Charakteryzując sylwetkę zmartwego podkreślił fakt studiowania przez niego w ostatnich dniach swoego życia książki o życiu Jezusa Chrystusa. Ludzie stoją na zewnątrz kościoła, gdyż w środku jest ciasno. Trumna tonie we kwiatach. Następuje komunia św. Wiele ludzi przystępuje. Po mszy św. jeden z księży ogłasza, że trumna ze zwłokami, najbliższa rodzina i książę pojedą na cmentarz autobusem, natomiast ludzie przejdą na pobliski cmentarz. Uprzednio uzgodniliśmy i zresztą w tym celu wybrano bliski o około 500 m. kościół pobliski cmentarzowi, że będziemy niesli trumnę na barkach z kościoła aż do mogiły.

Z tą myślą prosiłem kilkakrotnie Jana Rejezaka aby jako odpowiedzialny za sprawy kościelne przygotował krzyż, który by poprzedził kondukt żałobny. Temu zadaniu Jasio nie sprostał. Kapłani odmawiają ostatnie modlitwy. Bierzymy trumnę z katafalku. Niosą ją z innymi jako pierwszy, z lewej strony. Wychodzimy przed kościołk. Podchodzi do mnie Marian a potem Witek, a następnie Broniek i przypominają mi cośmy uprzednio uzgodnili. Mnie nie trzeba przypominać, wiem po co tu jestem - oczywiście, że niesięgły. Po sejściu ze stopni świątyni kondukt zatrzymuje się, jest jakieś zamieszanie, kiedyś Wojciechowski rozkłada ręce, są interwencje. Dochodzi do mnie Broniek Kawecki, zmienia swoje stanowisko, odwołuje się do mojej świadomości i każe trumnę włożyć do autobusu. Stojąc podtrzymuję trumnę na prawym swym barku, widzę katem oka stojący po lewej moj stronie czerwony autobus, jak z komunikacji miejskiej. Wykorzystałem ten pretekst i oświadczam Bronkowi: "...Jacek czerwonym autobusem nie będzie jechał". Po czym ruszyłem do przodu razem z całym konduktorem. Nieśliśmy trumnę zmieniając się, nie ze zmęczenia, ale żeby udostępnić miejsca innym. Ze znajomych mi księży, poza ks. Wojciechowskim, widziałem ks. ks. Sikorskiego, Stanisza, Wróćkawskiego, Stępnia. Pada mokry śnieg, ruch kołowy zatrzymał się, zbliżały się do cmentarza. Za trumną idzie najbliższa rodzina. Przewodniczący Regionu naszego Związku, Andrzej Sobieraj, prowadzi żonę Jacka, Ewę. Obok idzie syn Michał, Jacka Matka, bracia i rodina. Wchodzimy w bramy cmentarza, scisk i tłok eliminuje mnie z bezpośredniej bliskości trumny. Kondukt dociera do mogiły, jestem dosyć daleko, ledwie słyszę słowa z ceremonii pogrzebowej. Zabiera głos Przewodniczący Regionu NSZZ "Solidarność" Andrzej Sobieraj, charakteryzuje sylwetkę zmarłego, jego postawę jako Polaka i patriota, podkreśla jego trud w tej pracy i speniewianie w czasie internowania, wyraża nadzieję, że nie doczekał się wolnej Polski, o której tak walczył, nie doczekał również przyjazdu do Ojczyzny Ojca Świętego, naszego roda, Jana Pawła II, którego tak pragnął zobaczyć. Jednocześnie wyraża nadzieję i ufność, że zmarły zazna upragnionego pokoju u Pana, który go powołał do siebie. Andrzej żegna zmarłego od najbliższych, kolegów związkowców i przyjaciół oraz przekazuje specjalne pożegnanie od Przewodniczącego NSZZ "Solidarność" Lecha Wałęsy. Następnie w imieniu rodziny przemawia brat Jacka, Witek, dziękując wszystkim za udział w pogrzebie. Pokazując na zebrane tłumy ludzi mówi, że "tu widać prawdziwą solidarność ludzką". Jest tym poruszony widząc tą cichą, milczący i smutną a zarazem wspaniałą manifestację, która jest niezbitym przykładem solidarności ludzkiej. Koniec uroczystości pogrzebowych, ludzie rozchodzą się w spokoju i powadze. Teraz dopiero mogę zbliżyć się do mogiły, która jest zupełnie pokryta kwiatami. Nauczycie krzyża ogromny wieniec z wielką literą "V", wieniec od Lecha Wałęsy i Andrzeja Sobieraja, wieńce i wiązanki od licznych zakładów pracy, znajomych i nieznajomych, sympatyków. Zapada zmierzch, ludzie zapalają świeczki i śnicze. Jestem jeszcze jakiś czas przy mogile po czym odchodzę. Przedtem inicjuję wzięcie symbolicznych kilku kwiatów z mogiły i ułożenie pod naszym kamieniem, który Jackowi był tak bliski. Pamiętam, kiedy go odskinaliśmy 25 czerwca 1981 r. Jacek wywiązał się z poważnego zadania, a mianowicie sprowadził na te uroczystość bardzo zaangażowanego w rozmowach w Warszawie Przewodniczącego Lecha Wałęsy. Już w czasie trwania uroczystości widaćłem jak torował przejście od strony ulicy 1 Maja a za nim brnął Lech Wałęsa, wygłaszając potem wspaniałe przemówienie. Tak to skończyły się oficjalne uroczystości pogrzebowe naszego przyjaciela, Jacka Antoniego Jerza. Dopiero teraz ukryta wśród tłumów ubocja, w kościele, kondukcje żałobnym i na cmentarzu, zaczęła się pokazywać. Poza wieloma tajnikami pojawiły się mundurowi. Zaczęły się prowokacyjne zaczeplki z ich strony, sprawdzanie i spisywanie samochodów, szczególnie interesował ich samochód z gdańską rejestracją. Zatrzymano obydwu braci zmarłego i inne osoby. Już przed pogrzebem polowano na Andrzeja, chcąc go wyeliminować z pogrzebu, nie udało się to jednak. Dzielnie spisała się Anna Andrzeja, która przybyłą ubokom oświadczyła, trzymając tasak w ręku, że im żby perosbiła jak będą chcieli męża zabrać. "Już jednoście zabili, to i z drugim chcecie zrobić to samo" - powiedziała. W tej sytuacji zrezygnowali z tego zamachu. Nazajutrz dopiero okazało się co potrafi ubocja. Właśnie to, co robiła między innymi do 13 XII 1981 - profanowała groby i pomniki żołnierzy radzieckich obciążając tym "Solidarność". I teraz też dokonała profanacji mogiły Jacka. Powyvracano wieńce i kwiaty, poebcinano mazury, pozrywano emblematy związkowe, wdeptując je w ziemię.

Nie mogłem się doczekać wiecza od Lecha Walęsy i Andrzeja Sobieraja. Obecni przy mogile ludzie w różny sposób formułowali swoje oburzenia. Zdecydowanie najważniejsze to po imieniu - zbiry ubockie w imieniu "władzy ludowej" która w imię utworzonego dla siebie prawa legalizując je profanuje mogiłę człowieka, Polaka i patriota, którego kilka tysięcy ludzi odprowadziło w tę ostatnią drogę - hańba takiemu systemowi.

Będąc z Marianem w kilka dni po pogrzebie u żony Jacka rozmawialiśmy wspominając te smutne chwile. Pani Ewa pokazała nam pocztówkę, która tego dnia przysyłała z Częstochowy z podziowaniem i ucałowaniami od współwięźnia z Kwidzyna, który podpisał się "dziadek z dziewczątki". Pisze od do Jacka, niewiedząc że ten już nie żyje, że zwolnili go 22 XII 1982 r. Obecnie jest w Częstochowie aby podziękować Pani Jasnowojskiej za odzyskanie wolności. Pisze, że modli się również za Jacka i wszystkich oraz o wolność Polski i Narodu. Pytamy o stosunek ludzi z zakładu Jackowej pracy. Pani Ewa mówi, że tak przed śmiercią, jak i po, był przychylny a nawet serdeczny. Interesowali się nim i opiekowali. Jak wrócił do pracy zrobili nawet zbiórku pieniężną i przekazali mu 2 600 zł. Jacek wyczuł, że jest to sprawa delikatna, że w ten sposób chcieli mu pomóc i wyrazić swoją troskę o niego. Zdecydował się nie odmawiać daru. Jednak idąc z pracy na stację, gdzie zawsze wstępował po drodze do kapliczki wrzucił większość tych pieniędzy jako ofiarę do puszki. Po śmierci Jacka w stosunku do jego żony okazano wyrazy współczesienia i żalu czas pomocy i ułatwienia formalności. Na pogrzebie byli przedstawiciele zakładu pracy. Ukazał się też w "Słowie Ludu" /11 II 1983 r./ nekrolog zamówiony przez zakład. Jednak poważnie ubocja czynika wszystko aby pogrzeb Jacka wypadł jak najgorzej. Nie pozwolono wydrukować większej ilości nekrologów, tylko 10 i to cenzurowanych z usunięciem zwrotu "dziadka "Solidarności". Kiedy okazało się, że jest ich więcej niż uzgodniona ilość i rozklejone są przed wszystkimi radomskimi zakładami pracy pojawiano się i znaczco potrąbach, np. do lekarza. Zakazywano uczestnictwa w pogrzebie, zbiórki, zakupywanie wieńców /np. w ZNTK/, snykano ludzi.

W czasie truśniu wymówienia z p. Ewą Jacek starał się o zatrudnienie w Radomiu. Zarejestrował się w miejscowych biurach przedsiębiorstwa pracy i poszukiwał jej w swoim zawodzie elektronika. Napisał podanie o przyjęcie do Ośrodku Obliczeniowego GUS, Ośrodku Radiowo-Koszowego, Zakładu Transportu Sanitarnego, Fabryki Łączników itd. I wszędzie mu jej odmówiono. Do Łączników miał nawet skierowanie z biura przedsiębiorstwa pracy. Jego nazwisko i przeszłość polityczna i związka związków mu drogę do pracy. Pani Ewa wspomina, że znając Jacka przecież tyle lat nie mogła zrozumieć i nadniwić się jak bardzo zmienił się w swym usposobieniu i postępowaniu. Przecież w czasie pożycia małżeńskiego było różnie, czasami i bolesnie, a teraz Jacek jakby chciał to wszystko wynagrodzić, zajął się właściwo doszem i rodziną. Uporządkował wszystkie sprawy domowe i rodzinne, nawet najdrobniejsze. A kiedy pani Ewa porządkując już po pogrzebie znalazła w Jacka papierach notatki z jego rozmyślaniem o miejscu i misji człowieka wobec Boga tłumaczyliśmy sobie to już razem, że czas odosobnienia w większości poświęcił on na rozmyślenia tego tematu oraz swojej dotychczasowej postawy i na przyszłość. Siedzący w drugim końcu pokoju Michał, niby zaabsorbowany jaką pracę, musiał uważnie śledzić naszą rozmowę, gdyż natychmiast wlała się do niej, kiedy zauważylk nieścisłości i prostował ją. Dziecko przeżyło bardzo śmierć ojca, którego tak kochało, a który całym sercem był mu oddany. Cios ten pogłębiony został jeszcze przez prymitywnych ludzi. Otóż odbierając ze szkole nr 34 starszą kobietę, prawdopodobnie swojego wnuczka, zadała pytanie Michałowi w obecności jego rodzeńników "Michał, to twój ojciec był bandytą i mordował ludzi". Takie pytanie zdruzgotałoby dorosłego. I właśnie z tego powodu idąc już samochodem z p. Ewą do warsztatu naprawczego, gdzie znajduje się ich rozbity samochód, pytam jak Michał odczuł i snidał śmierć ojca. Tego krytycznego wieczoru był u dziadków i nie wiedział o śmierci ojca. Ale musiał o niej dowiedzieć się i przesyły na swój sposób. Tego zadania podjął się jego dziadek z pomocą nauczyciela. Idąc do domu z dziadkiem i mając dowiadować się, że ojciec nie żyje. Scisnął mocniej dziadka za rękę, niż zwykle, wypiąknął się, uniośla głowę do góry wpatrzony przed siebie szedł z zaciśniętymi szébami nic nie mówiąc. Dopiero widok trumny spowodował wybuch płaczu nad ojcem. Skoczył na górę z placem do pokoju gdzie leżała jego ojciec, długie płakał nie chcąc wyjść. —